

# TYGODNIK SUWAŁSKI

WYCHODZI CO PIĄTEK.

**CENA PRENUMERATY:**

W Suwałkach:      rocznie 5 rb.    kwartalnie 1 rb. 25 kop.  
Z przesyłką pocztową    "    6 rb.                    "    1 rb. 50 kop.  
Cena numeru pojedynczego kop. 15.

**CENA OGŁOSZEŃ:**

Za całą stronę 12 rb.; za wiersz na 1-szej stronie 25 kop.,  
na ost. str. 15 kop. Za wiersz petitowy 20 kop.  
Przy kilkakrotnem ogłoszeniu 10% ustępstwa.

Redakcja i Administracja otwarta od godz. 4 do 6 popołudni.

Adres Redakcji: Suwałki, ulica Ogrodowa № 15.

Ogłoszenia do „Tygodnika Suwałskiego“ przyjmują w Warszawie: Dom Handlowy L. i E. Metzl & Co.—Marszałkowska 130, Biuro Ogłoszeń Ungra—Wierzbowa 8, „Nowy Kantor Dzienników“—Rymarska 16, Biuro Ogłoszeń I. Buchweitz—Marszałkowska № 120 w Wilnie—Biuro Ogłoszeń Skarżyńskiego, Tatarska № 12; w Hijowie—Biuro Ogłoszeń „Lux“, № 36 Kreszczatik; w Petersburgu—Edmund Kmita, Zabałkański prosp. 20.

Ze względu na interesy pisma, któremu zaległości robią wielką różnicę,  
**Uprzejmie** prosimy Sz. Prenumeratorów o uregulowanie prenumeraty za kwartały poprzednie i wnoszenie przedpłaty na—następny.

W myśl uchwały ogólnego nadzwyczajnego zebrania Współdzielczego Stowarzyszenia Szewckiego w Suwałkach z dnia 1 października r. b. i stosownie do §§ 62 i 64 statutu Stowarzyszenia, podaje się do ogólnej wiadomości, że wybrana przez ogólne zebranie Komisja Likwidacyjna przystąpiła do likwidacji interesów rzeczonoego Stowarzyszenia i w tym celu ogłasza, że cały majątek Stowarzyszenia może być sprzedany z wolnej ręki za sumę 3000 rubli; o ile zaś nabywca z wolnej ręki nie znajdzie się, to majątek ten będzie sprzedany w drodze licytacji, która ma się odbyć w lokalu Stowarzyszenia przy ulicy Głównej № 41 w dniu 17 października r. b. o g. 11 rano. Osoby, stojące do licytacji, powinny złożyć 300 rubli kaucji. Bliższych wiadomości udziela na miejscu p. Franciszek Zagórski codziennie między 4—6 popołudniu.

Istniejący od roku 1805

## ZAKŁAD OGRODNICZY C. ULRICH

Warszawa, Ceglana 11

zawiadamia, że nowy CENNIK DRZEW i KRZEWÓW owocowych i ozdobnych wyszedł z druku i na żądanie rozsyłany jest BEZPŁATNIE. 1—2

**Adwokat. Warszawa, Wilcza 18.**

Sprawy karne—cywilne. Przyjmuje do 11-ej i 5—7 pop.  
Nieвозмоnym ustępstwa. 5—10

### Nowe hasła.

Kto z nas nie słyszał wielokrotnie powtarzanej maksymy, że przyszłość naszego kraju spoczywa w rękach ludu? Kto z nas, obznajmionych z ojczystą historją, nie wie, że maksyma ta jest tak starą, jak ten Ból, co od setek lat włości się po naszych szarych, łzami i potem zlanych zagonach? Kto jej nie czytał na stronicach naszej krwi zlanej przeszłości?.. A jednak!..

A jednak my, olbrzymy słowa w polemikach dziennikarskich, my, którzy w imię miłości kraju wzajem obryzgiwaliśmy się błotem w chwili, kiedy jaśniejszy promień nadziei rozniecił wiarę w lepszą przyszłość, my, demokraci o najrozmaitszych dodatkach, dotychczas nie zdobyliśmy się względem tego ludu na nic więcej prócz—słów.

Wydajemy dla niego pisma, wygłaszamy odczyty, w miarę możności zakładamy nawet szkoły, ale pomimo całej naszej demokracji trzymamy się odeń tak zdaleka, że bodaj podanie ręki uważamy za czyn bohaterski. Nauczamy lud z kazalnicy—ale na to, aby zejść do niego, dotknąć się własną ręką jego ran, wysłuchać jego skarg serdecznych, przyjrzeć się zblizka tej nędzy, która go zjada—na to nas nie stać.

Nasza demokratyczna młodzież woli po skończeniu uniwersytetu tracić resztki fizycznych sił w stolicy, wisieć przy mecenasach i profesorach medecyny, karmiąc się jałmużną podsuwanej praktyki, żyć z korepetytorki po skończeniu wyższych studjów, aby tylko mieć prawo należenia do szeregów stołecznej młodzieży, wiecować, pisać artykuły dla ludu i z ogniska wiedzy rzucać wyroki i przykazania po kraju; woli dla smaczniejszego kawałka chleba jechać na Krym, Kaukaz, Kamczatkę lub Sachalin, niż siedząc na głuchej prowincji, pracować nad odrodzeniem kraju.



Droga, po której kroczy młode pokolenie, nie doprowadzi nas do celu—nie odrodzi ludu ani odczyt, ani gazeta, ani nawet szkoła, zakładana dla ludu przez obce mu społeczeństwo; nie odrodzą kraju emigrujący na wschód dla kawałka chleba bohaterzy.

Owocność pracy nad ludem polega jedynie na zaufaniu, które możliwym jest do zdobycia jedynie pracą wśród tegoż ludu.

Zrozumieli kiedyś tę prawdę tak zwani „narodnicy” rosyjscy i oto setki, a może i tysiące młodzieży ze stolic i z zagranicy powędrowały w świat ojczysty, aby na posadach pisarzy gminnych, nauczycieli, felczerów, akuszerów i adwokatów pracować nad przebudzeniem czarnej uśpionej masy. Ciężka to była praca i narazie zdawała się niewdzięczną, ale nie pozostała bez rezultatu—dzisiejsze uświadomienie chłopów rosyjskiego, jakkolwiek słabe jeszcze, chwilowemu temu ruchowi przypisać należy.

Tą samą drogą, acz w innej formie, kroczy młoda budząca się do życia Litwa. Cała jej inteligencja dzisiejsza wyszła z ludu. Nie wsiąka ona w żadne wyższe warstwy narodu, bo ich niema. Ogniwa, zadzierzgnięta w dzieciństwie z chatą ojczystą, nie słabną. Ksiądz, doktor, inżynier, adwokat-Litwin, osiadając wśród swoich, wolne od zajęć chwile spędza z niemi, wśród tego siermiężnego ludu, z którego wyrósł, i dzieli się z nim owocami swej pracy, oddziaływując przez obcowanie więcej, niż przez pisma i odczyty. W nich lud litewski widzi swych synów i braci, im wierzy i do nich zwraca się o radę i pomoc.

U nas tego niema. Dzieci naszego ludu, o ile zdołają być wyższe wykształcenie, zrywają nici wiążące je z chatą rodzinną, wsiąkają w wyższe warstwy krajowej inteligencji, a często, czepiając się pańskich klamek, wstydzą się swego pochodzenia.

Lud pozostaje odosobnionym, sam w sobie bezradnym, bo ci nawet, co się potrafili wybić z szarego tłumu, zrzucają siermięgę i wciskają się gwałtem w tużurkowe szeregi szlacheckiej arystokracji.

Nasi ludowcy to dawna szlachta, gabinetowi uczeni i doktrynerzy. Nic więc dziwnego, że stosunek ich do ludu kończy się na artykułach, których lud nie czyta, a wszelkie przypadkowe ich zbliżenia się podczas wystaw i odczytów przyjmuje, z małymi wyjątkami, z nieufnością. Nasi ludowcy to nie przyjaciele, nie koledzy ludu, ale jego profesory, a stosunek ucznia do profesora będzie zawsze ceremonialny, a często nieszczerzy.

Prasa warszawska sądy swe o ludziach opiera na pojedynczych głosach, spotykanych w pismach ludowych, ale sądy to przedwczesne—takich, co piszą, jest bardzo mało, a takich, co szczerze piszą—jeszcze mniej. Kto chce poznać lud polski takim, jakim on jest w głębi swej duszy, powinien zrzucić z siebie tużurek, nałożyć siermięgę i pojsć ścieżkami wśród szarych zagonów, stanąć na polu do pracy o świcie, zajrzeć do chaty na przednówku, przyjrzeć się, w jakich warunkach lud ten rodzi się i umiera, policzyć procent dzieci, które utrzymują się przy życiu, zobaczyć, jak go wyzyskuje każdy tużurkowy i chałatowy inteligent, jak go traktują w mieście, we dworze, na plebanji, a nawet w kancelarji gminnej; zgłębić tę gorycz, którą przez wieki obrosła dusza naszego ludu, posłuchać jego skarg na krzywdy, wśród których żyły i rosły całe pokolenia, przemierzyć morza potu i łez, wylanych przez wieki nieszczęść i niedoli. Wtedy—dopiero wtedy może wydawać sądy o duszy tego ludu. Wtedy dopiero może zacząć szukać ścieżek, które lud ten prowadzić należy po drodze ku jasnej przyszłości.

A dziś—zużywa się dużo pracy, dużo dobrych chę-

## Ze wspomnień obrońcy kryminalnego.

### II.

Pamiętam, byłem jeszcze początkującym adwokatem, uśmiechała mi się praktyka kryminalna, czułem do niej jakiś pociąg, ale przerażała jej odpowiedzialność. Przesłuchiwałem się ciekawie procesom kryminalnym z ławki, nie przyjmując czynnego udziału w obronach. Słowem byłem jeszcze niedoświadczonym pom. adw. przysięgłego, rozpoczynającym praktykę przy jednym z miejscowych mecenasów.

W pierwszym roku mojej praktyki wyznaczono na sesję głośną w owe czasy sprawę o zabójstwo całej rodziny karczmarzy i nocujących u nich kupców we wsi Giłujcie. Mecenas mój, wyznaczony przez sąd do obrony zbrodniarzy, powierzył tę sprawę mnie.

Byłem dumny z położonego we mnie zaufania, ale jednocześnie bardzo zakłopotany ogromem materiału. Kiedy przejrzałem akta i dowiedziałem się, że mój klient ma na sumieniu życie kilkunastu ludzi zamordowanych w różnych czasach, przejął mię lęk na samą myśl bliższych stosunków z takim człowiekiem. Do więzienia wybrałem się z rewolwerem—bo cóż takiemu znaczy rzucić się na mnie i udusić? Jednakże poszedłem i z zupełną rezygnacją zażądałem widzenia się z więźniem sam na sam. Widzenie, stosownie do rozporządzenia sądu, zostało mi udzielone i, siedząc na fotelu przy stole kancelaryj-

nym, oczekiwałem wejścia zbrodniarza. Fantazja moja przedstawiła mi jakąś ogromną, brodatą postać, o chytłym wzroku i lisim wyrazie twarzy, o nieforemnych kształtach czaszki i nizkiem, zarośniętem czole. Dotknąłem ręką schowanego w kieszeni rewolweru i czekam. Po kilku minutach drzwi się otworzyły i do pokoju wszedł młody człowiek, lat 24-ch, szczupły, przystojny, o smutnych, przenikliwych czarnych oczach i złożył mi ukłon z całą swobodą kulturalnego człowieka. Spojrzałem—ale ani na chwilę nie przypuszczałem, że to był on—ów ścigany oddawna wstrętny morderca.

Widząc moje zdziwienie, przybyły zarekomendował się:

— Jestem Łapiński.

— Pan?...

— Tak, ja.

— Wiesz pan, o co pana oskarżają?

— Wiem—pana zapewne sąd wyznaczył mi jako obrońcę...

— Tak...

— Trzeba się bronić, choć to nic nie pomoże, bo poszlak za dużo... Wreszcie mało to mnie obchodzi, gdyż ciężą na mnie dawne wyroki—a parę lat katorgi mniej lub więcej to rzecz małej wagi...

— Ale wolałby pan być wolnym?...

— Czy jabym wolał?... O, pan życia nie zna, skoro się o to więźnia pyta! Toż wszystkie moje zbrodnie,



ci idzie na marne—a robi się jeszcze bardzo mało. Nie przeczę, że jest lepiej, że gdzieś widać już rezultaty odwiecznego hasła „pracy dla ludu“, ale rezultaty te w zestawieniu z siłą nawołującego głosu i długimi latami wołania są bardzo słabe.

Rozejrzyjmy się wśród siebie. W środowisku naszego ruchu umysłowego w Warszawie setki młodych inteligentów umierają prawie z głodu. W Pskowie nie przyjmują Polaków na posady sądowe. Minister sprawiedliwości pragnie oczyścić sądownictwo z polskich śmieci, a na prowincji rozmnażają się prywatni i pokątni doradcy; felczerzy i uczeni owczarze zastępują doktorów, instytucji kooperatywnych niema komu prowadzić—brak buchalterów, rządców, ogrodników, pisarzy gminnych, brak rzemieślników i kupców.

Czas już wielki zastanowić się nad tem głębiej, poznać potrzeby kraju i warunki bytu; czas zacząć pracować nad wytworzeniem zastępów, które wypełnią szczyby powstałe w naszym społeczeństwie po niedawnej przeszłości i, zamieniając marzenia i słowa w czyn, poprowadzą je poświęceniem i pracą ku świetlanej przyszłości.

*St. St.*

Odbija okręt—sunie się w dal ciemną...  
 hen! wśród tumanów po bezdusznej fali...  
 Przedemną otchłań—czarna noc nademną,  
 a w głowie huczy, a w piersiach tak pali,  
 jakby kto nalał roztopionej lawy,  
 jakby sto żądał z jadem w serce wcisnął...  
 Stoję i patrzę. Promień słońca krwawy  
 ostatkiem złota ponad bezdną błysnął  
 i zgasł. Noc czarna do głębin się wdarła,  
 wpiła w świat szpony, kontury gór zżarła,

wszystko wtłoczyła w opony swej głuszy,  
 wszystko stłumiła—prócz głosu mej duszy...

Jam także okręt—na kotwicy stoję,  
 nie mam sił zerwać rdzawego łańcucha,  
 gryzę go słowem, lecz targnąć się boję—  
 lata niewoli osłabiły ducha!  
 I patrzę dzisiaj bezduszny w dal czarną,  
 jak cienie nocy tłoczą moje łany  
 i w pierś mej ziemi, wielką i ofiarną,  
 wpijają szpony. Czuję ból tej rany,  
 słyszę jęk ziemi, jak mi w ucho szepce:  
 „Wstań! Zbudź się, orle! Potargaj łańcuchy!“  
 I pieśń tę słyszę, znaną już w kolebce,  
 pieśń, co wśród boju wlewała otuchę  
 i wiodła mężów na kule i groty...  
 Lecz sił mi braknie... Żądło czarnej nocy  
 zatrulo we mnie dawnej duszy cnoty  
 i—pobawiło ją mocy!..

### Nasze czytelnictwo.

Do niedawna jeszcze dawały się u nas słyszeć częste narzekania na brak poważnej lektury dla ludzi pragnących się kształcić.

Narzekania te płynęły ze wszech stron—z miasta, miasteczek prowincjonalnych i ze wsi. Aby zapobiedz temu brakowi i zadość uczynić słusznym żądaniom miejscowej inteligencji, grono ludzi dobrej woli zakrzętnęło się około urzędnictwa instytucji, któraby temu brakowi zapobiegła. Cztery czy pięć lat temu powstała w Suwałkach czytelnia, zaopatrzona we wszystkie prawie poważne wydawnictwa perjodyczne, w poważną, bo sięgającą na początek cyfry około tysiąca, ilość dzieł naukowych. W pierwszych latach kierownicy instytucji, obda-

moje więzienie obecne jest ciągłą walką o tę wolność...

— Przepraszam pana, ale go nie rozumiem. Wszak gdybyś pan nie popełnił zbrodni, byłbyś wolnym również jak ja...

— Jak pan?... A czy pan wiesz, co ja robiłem wtedy, kiedy panu matka bułki wtykała do kieszeni, posyłając do szkoły, kiedy ojciec za rękę prowadził do gimnazjum; kiedy pana pchano do uniwersytetu, opychając groszem, żebyś głodu nie zaznał?... Ha... ha... ha—jak pan!... A czy pan widział kiedy, jak się wychowują zbrodniarze?... Nie?... Posłuchaj pan, opowiem... Pan będzie adwokatem, będzie pan bronił zbrodniarzy za pieniądze, z urzędu — trzeba, żeby pan ich poznał, zaczął bronić sercem...

Te słowa zbrodniarza, ten zapal, z jakim je mówił, to poczucie jakiejś krzywdy, niewypowiedzianej, nierozumianej przez ogół, zaimponowały mi, rozpoczynającemu praktykę... Zasiadłem w fotelu głębiej, wskazałem towarzyszowi krzesło—i poprosiłem o opowieść...

— To słuchaj pan. Może to zajmie — pan jedynie traktuje mnie dziś jako człowieka, może już takich nie spotkam... po drodze do katorgi. Rodziców moich nie znałem—zostali zesłani, kiedy byłem jeszcze małym dzieckiem—nie za zbrodnie, nie... Było to w roku 63-im... Zostałem na wsi — na wychowanie przyjechała mi żona jakiegoś wyrobnika, potem opiekunowie moi przenieśli się do miasta, gdzie on dostał po-

sadę stróża na starym mieście i komórkę na mieszkanie. W dziecińczych moich wspomnieniach najgłówniejszą rolę odgrywa ryszotok, na którym budowałem młynki i puszczałem łódki z papieru... Wieczorem opiekunowie kładli mnie do swego łóżka w nogach... Pamiętam, że do ich mieszkania w nocy zjawiali się jacyś ludzie, przynosili jakoweś rzeczy, które oni chowali po strychach, w piwnicach, pod podłogą... Pamiętam, że czasami bywało bardzo wesoło, że pili, krzyczeli, śpiewali... Aż raz przyszła policja—jego zabrali, a mnie z opiekunką wyrzucili na bruk...

Poszliśmy „na żebry“... Wystawialiśmy na ulicach, pod kościołem, wszędzie, gdzie przechodzili panowie... i wyciągaliśmy rękę... Sypialiśmy, gdzie los zdarzył.

Miałem wtedy lat 6... Byłem wolny, ale już wtedy rozumiałem, że moja wolność i pańska wolność to dwie różne rzeczy, bo mnie wolno było tylko żebrać, a panu—bawić się i uczyć... Już wtedy zaciskałem słabe pięści, widząc, jak moi rówieśnicy w aksamitnych ubrankach, gryząc cukierki, rzucali mi ze śmiechem srebrne i białe papierki. Zaciskałem zęby, patrząc, jak moja opiekunka oblewała łzami kawałek chleba, wyrzucany przez okno rączkami pięknych pań i panienek... Tak, panie—pan może to kiedyś widział z boku, ale nie zajrzał do środka, nie wejrzał w duszę tych, którym pan rzucał jałmużnę... Pan nie wie, jak tam czarno, jak te łzy gryzą, jak boli ta moja wolność obok pańskiej wolności..



rzeni zapasem energii przy pomocy miejscowych sił naukowych, między którymi wybitne miejsce zajął młody uczonek pan Jan Bijejko, dokładali wszelkich starań, aby instytucję tę spopularyzować i uczynić dostępną dla jak-najszerszego ogółu. Niestety, usiłowania ich pozostały bez skutku i czytelnia stała się przybytkiem nielicznej garstki inteligentów, którzy w części dla zaspokojenia swych potrzeb duchowych, a w części w nadziei urozmaicenia czasu szukali w niej przytułku w chwilach wolnych od innych zajęć.

Początkowo inteligencja miejska rzuciła się dość skwapliwie do czytania dzieł treści społecznej i historycznej, odwiedzała posiedzenia, podczas których odczytywane były referaty i sprawozdania z dzieł przeczytanych, i w murach czytelnicy zaczęli gromadzić się towarzystwo, związane z sobą nicią pragnień podniesienia stopnia swych wiadomości.

Z czasem jednak naukowy zapał miejskiej publiczności (bo wiejska nie okazywała go nigdy) zaczął stygnąć i, aby utrzymać dawną frekwencję, okazała się potrzeba zaprowadzenia działu beletrystyki. Czytelnia straciła swój czysto naukowy charakter, ale zyskała za to na ilości czytelników. Niestety, nie widzimy już ani tej energii wśród członków zarządu, ani tego umiłowania instytucji przez należące do stowarzyszenia jednostki. Najpoważniejsze pisma, o ile nie posiadają ilustracji, tygodniami leżą nierozcięte. Książki poważniejszej treści latami zalegają okurzone półki, a te, co wędrują do ludzi, miesiącami czekają na przeczytanie. Losy czytelnicy zdają się nikogo nie obchodzić. Składki zalegają, do czytelnicy zaglądnę, z nielicznymi wyjątkami, tylko ci, co wyznaczyli ją sobie jako miejsce spotkania przed wspólnym spacerem, odczytują na rzecz czytelnicy świecą pustkami. Czuć w powietrzu

likwidację interesu. A przecież w Suwałkach jest młodzież inteligentna obojczy płci, są poza Suwałkami całe szeregi jednostek, które z korzyścią dla siebie i ogółu mogłyby podtrzymać tę pożyteczną instytucję—ale rewolucja skończona.—Co nas dziś obchodzi nauka, co obchodzi przyszłość kraju i świata? POCO mamy się kształcić, kiedy za to specjalnie nikt nie zapłaci? Inteligencja, rozum, wykształcenie to na prowincji rzeczy zbytku. W Warszawie można je sprzedać, można niemi błysnąć, jest przed kim. A u nas? U nas jeszcze się przetrawia trylogię Sienkiewicza, na wieczorach i rautach wypełnia temat do rozmowy autobiografia kucharek, bon i pokojówek, wreszcie nowiny o tem, kto z kim spaceruje, w kim się kocha, z kim się żeni.

Zagadnienia wszechświata, filozofja, wreszcie najbliższa przyszłość kraju—to rzeczy, które nas nie interesują, rozmowy nie ożywią. Wyrwani przed kilku laty ze snu ruchem, który wstrząsnął podstawami wielkiego państwa, zasypiamy dumni, że podczas minionej burzy ruszyliśmy się ze stołka po to—żeby zamknąć okno.

*Niezależny.*

### Precz ze smutkiem, z przygnębieniem!

Żyjemy w wieku coraz to nowych zdobyczy we wszystkich dziedzinach życia. Technika, medycyna, filozofja—wszystkie te gałęzie wiedzy bogacą się z szybkością nie do uwierzenia. Nie wystarcza już człowiekowi być władcą ziemi, jego oko sięga ku niebu, chce być współzawodnikiem ptaka. I to udaje mu się.

Niedawno, bo w zeszłym miesiącu, zostały zdobyte przez aeroplan Alpy. Teraz zaś projektują lot nad oce-

Otl... przeszło, minęło... Janowa, bo tak się zwała moja opiekunka, dostała miejsce w pralni, ja odnosiłem bieliznę do domu i jakoś się żyło... Na dziedzińcu, gdzie była pralnia, mieszkała jakaś staruszka—u niej zbierały się dzieci, uczyła czytać i pisać... Poszedłem tam raz, siadłem i słuchałem. Pozwoliła przychodzić—nauczyłem się czytać, pisać, rachować. Jedno, jedyne światlejsze wspomnienie. Potem słyszałem, że staruszka zapłaciła karę za nauczanie bez pozwolenia—i przestała uczyć...

Stójkowy, któremu odnosiłem wypraną bieliznę, polubił mnie, zapraszał do siebie, gawędził, pytał, o czym mówią w pralni, potem kazał mi chodzić po mieście i opowiadać, co widziałem, co ukradli, gdzie schowali... Dzięki temu zajęciu, porobiłem stosunki i zacząłem zarabiać. Przy protekcji tegoż stójkowego dostałem posadę pomocnika pisarza gminnego. Wiodło mi się lepiej, ale nie mogłem przyzwyczać się do siedzącego życia i wróciłem do miasta...

Miałem rok 17-ty. W piękny majowy poranek wsunąłem się „na gapę“ wraz z kilku towarzyszami do wagonu kolei. Nigdy nią jeszcze nie jeździłem. Zapra- gnąłem znaleźć się hen daleko, poza granicami miasta, pobujać po polach, łąkach, odetchnąć na wolności świeżym powietrzem. W kieszeni nie miałem ani grosza. Rzadko go wogóle widywałem i mało przywiązywałem wartości do tej formy wymiany ludzkich usług, ale w tej

chwili uczułem niewysłowioną żądzę posiadania na własność choć trochę, trochę pieniędzy...

Pan powie, że ukradłem — tak, wy to nazywacie kradzieżą, rzeczą hańbiącą... Chwyciłem torebkę jakiejś damy, gdy pociąg zwolnił biegu, i wyskoczyłem... Ona miała pieniądze zawsze i będzie je miała—ja nie miałem nigdy, udało mi się złapać—więc dobrze... Ale złapano mnie... Osądzono i wtrącono do więzienia na 4 miesiące. Pozbawiony wolności, wtłoczony w szare mury więzienne, czułem się z początku jak w klatce dzikie zwierzę, które może zrozumieć tylko jedno, że zwyciężył je silniejszy i pastwi się za to, że nie chciało ulegać jego woli. Więzienie zgnębiło mnie, samotność rozbudziła myśl. Postanowiłem nie kraść i jąć się pracy. Ta myśl i to postanowienie stały się, jak pan zobaczysz, nieszczęściem mego życia. Pan się dziwi?... A jednak tak jest... Posłuchaj pan tylko dalej...

Prosto z więzienia poszedłem do kościoła—pierwszy raz po to, żeby spojrzeć w oblicze Boga i powiedzieć Mu, że i ja czuję, że mam prawo do życia, i że On—wszechpotężny, wszechwładny, wszechmiłościwy, powinien się mną zaopiekować...

Z kościoła udałem się do fabryki wyrobów żelaznych i poprosiłem o robotę.

Obejrzano moją twarz bladą i opuchłą, moje łachmany i zapytano o świadectwo...

Miałem jedno, jedyne—żem siedział za kradzież w



anem—z Europy do Ameryki. Najszczytniejsze ludzkie marzenia powoli zaczynają się urzeczywistniać. W dziedzinie ducha człowiek idzie też naprzód, chociaż nie w takim tempie, jak w technice. Największy udział w tym pochodzie cywilizacyjnym bierze Zachodnia Europa i Stany Zjednoczone. Nasz kraj daleko słabiej reaguje, chociaż i tutaj widzimy już pewien postęp w porównaniu z tem, co było przed dziesięciu laty. Na przeszkodzie, mówią, staje jakieś fatum dziejowe... Fatum—to ukochane słowo Polaka. Było polskie państwo i niema go—fatum, powiadamy, i przechodzimy do porządku dziennego. Polak w niewoli—konieczność dziejowa, choć 20 milionów ludzi liczba wcale ponętna. My, Polacy, wiecznie smutni, wiecznie nieszczęśliwi, umiemy tylko marzyć i narzekać.. Otóż ten smutek, ten brak wiary w siebie, to szybkie godzenie się z losem uważam za główną przyczynę naszego niepowodzenia\*).

Precz więc ze smutkiem, z przygnębieniem, precz z niewiarą, z ludzką słabością! Niech żyje energja, otucha, szalona śmiałość! Niech wiara w zwycięstwo żyje! Bądźmy silnymi i wierzy w swą siłę, a cudów dokonamy! U nas teraz jesień, ciężka i smutna, my zaś bądźmy wesołymi, dzielnymi! Nasza wola dokonać tego może... My nie chcemy, nam trudno odzwyczaić się od złych nawyków, marniejemy z każdym dniem i godziną.

Nowe horyzonty szczęścia zobaczysz, gdy pomimo wszystko zechcesz. Teraz tyś niewolnik swych chuci, namiętności, otoczenia i wszelkiej blahostki, zamiast być ich władcą.

Nie jesteś nim, bo najczęściej nawet domyślasz się tego. Ginę w tobie zdolności, siły, nie znasz swych bogactw przyrodzonych, twa dusza to tajnik dla

\*) Z tą myślą nie wszyscy się zgodzą. Przyczyny ekonomiczne, stan kultury narodu to główne czynniki powodzenia lub niepowodzenia kooperatywy, powiedzą. Nie zaprzeczam. To są przyczyny poważne—ale i stan psychiczny narodu gra wielką rolę w tym wypadku.

więzieniu... Pokazano mi drzwi. Byłem z kolei w pięciu fabrykach—wszędzie z jednakowym skutkiem...

Czy pan rozumie, co się we mnie wtedy działo? w jakim kierunku zaczęła działać rozbudzona myśl? co się stało z mojem postanowieniem—„jąć się pracy“?... w co obróciła się moja ufność w Boga?... Nie, pan tego nie zrozumie nigdy... Na to trzeba być nędzarzem, na to trzeba przez całe miesiące przesiedzieć w więzieniu za kradzież kilku złotych, na to trzeba pracą własnej myśli dojść do świadomości, że kiedy za kradzież idzie się do więzienia, to kraść nie trzeba...

W jednej chwili stanęły mi przed oczyma wszystkie moje krzywdy, wszystkie noce, przespane na kupach śmieci, wszystkie dni, przeżyte bez kawałka chleba w ustach, wszystko zazdrość, jaką czułem na widok dobrze ubranych i sytych pań... Jeżeli gdzieś w głębi mojej istoty odzywały się kiedyś jakie głosy, które wy nazywacie głosami sumienia, to w tej chwili, kiedym, wyrzucony za drzwi ostatniej fabryki, odchodził pełen nienawiści do całego świata, kiedym przed sobą ujrzał jakąś straszną pustkę i poczuł całą niesprawiedliwość losu, który mnie bezbronno rzucił w paszczę tego świata—to, mówię panu, w tej chwili uciekły one na wieki i nie odezwały się już potem nigdy... nigdy... (d. n.)

ciebie samego. Jesteś słabym, zniechęconym, w rzadkich chwilach podniecenia budzi się coś w twojej duszy, czego sam nie rozumiesz, a po tej chwili znowu jesteś tylko maszynką. Masz dzieci i w swej nieświadomości chcesz, aby dzieci twoje były też tylko antomatami, spokojnymi, biernymi. I rodzą się dzieci—smutne, anemiczne, bez wiary w siebie, z przekleństwem niemocy. A może obudzić się można? O—to dobrze. Niech tylko chęć, mocne pożądanie przyjdzie i szczęście zaświeci. Chciejmy być silnymi, wierzy w swe siły, w swe zdrowie, w swe dzieci, wmawiajmy to w siebie i będziemy zwycięzcami na polu życia. Niech niepowodzenie nie zastrasza nas, a poucza, podwaja naszą energję. „Człowiek wiele może, gdy chce“, niech będzie naszą dewizą w szrankach życiowych.

Niedawno czytałem książkę Mulforda, Amerykanina, człowieka z krainy kontrastów—„Przeciw śmierci“, o której St. Michalski powiada: „dziwny autor, dziwna książka. Jest w niej trochę mgły teozoficznej, dużo głębokiej psychologii, lecz przedewszystkiem jasny, zdrowy sąd o rzeczy, wiara promienna, że ludzkość, mimo wszystko, idzie bez wythnienia naprzód, coraz wyżej i wyżej, niosąc przed sobą swój święty, upragniony cel—szczęście powszechne“.

Czytajcie tę książkę, nie pożałujecie kilku godzin, straconych na czytanie. Ona może dać lata szczęścia, bo zasklepienie nasze jest wielkie i bodziec jest konieczny. Czytajcie ją wszyscy, tym zaś, co czytać nie umieją, (a liczba ich spora) opowiadajcie. Ta książka mówi o straconem runie człowieka, o utracie szczęścia i o sposobach odzyskania go. Czytajcie! bo nam w szczególności, Polakom, potrzebne są takie książki i myśli śmiałe, bo coraz częściej cienie apatji krążą nad naszymi głowami.

Życić zaś chcemy, więc wierzy w siebie koniecznie, w swą moc i zwycięstwo.

Kończę słowami Mulforda: „tylko z zamków na lodzie powstają pałace na ziemi“.

*Brzoska (junior.)*

#### Pod adresem „Gazety Kujawskiej“ i „Prawdy“.

W numerze 32 „Tygodnika Suwalskiego“ drukowany był mój artykuł p. t. „Pod adresem prasy Warszawskiej“. W artykule tym, ubolewając nad lekceważeniem prasy prowincjonalnej przez warszawską, wzmiankowałem o podawaniu zaczerpniętych z niej wiadomości za własne.

Jakby w odpowiedzi na ten artykuł, „Prawda“ w № 38 w dziale „Z prasy“ przedrukowała wyjątki z mego artykułu, ale podała je jako własność „Gazety Kujawskiej“, która, wnosząc z tego, musiała przedrukować mój artykuł bez wskazania źródła.

Czekałem na sprostowanie tej omyłki przez „Gazetę Kujawską“, ale daremnie. Zapytuję więc jej kierowników, czyby tego sprostowania uczynić nie należało?

Niech ten nasz zapoznawany przez prasę postępową „Tygodnik Suwalski“ zdobędzie także prawo do własności literackiej—przedruków nie wzbraniamy, owszem jesteśmy z nich dumni, ale niech nasza własność pozostanie—naszą.

*Niezależny.*



## Z RÓŻNYCH STRON.

**Nowy tryb wydawania pasportów.** Urzędy powiatowe w Królestwie Polskim otrzymały rozporządzenie władzy wyższej o ściąganie ze wszystkich urzędów gminnych pasportów. Odtąd pasporty mieszkańcom gmin wydawać mają nie urzędy gminne, jak dotąd, lecz biura powiatowe. Zarządzenie to wywołane zostało widocznie skutkiem ostatnich napadów na urzędy gminne, połączonych z rabowaniem blankietów pasportowych. Nowy tryb wydawania pasportów stanowić będzie wielką niedogodność dla osób zainteresowanych, które po pasporty zjawiać się będą musiały do odległego nieraz powiatu, zamiast do pobliskiej gminy.

## KORESPONDENCJE.

**Marjampol.** Ostatnimi czasy w okolicach Marjampola krąży banda koniokradów. W ciągu kilku dni skradziono około 20 koni. Broni z powodu stanu ochrony trzymać nie wolno, więc złodzieje grasują bezkarnie.

## Telegram własny.

**CZĘSTOCHOWA.** Tajemnicza zbrodnia znalezionej w sofie trupa powoli się wyjaśnia. Władze wpadły na nowe ślady. Silne poszlaki obciążają ojca Damazego Macocha ze stowarzyszenia Ojców Paulinów na Jasnej Górze. Podejrzany zbiegł. Zbrodnia jest ściśle związana z kradzieżą koron i sukienki z obrazu Matki Boskiej. Śledztwo w klasztorze prowadzi się dzień i noc.

## KRONIKA.

**Teatr amatorski** odbędzie się jutro w Resursie Rzemieślniczej. Odegrają dwie sztuczki: „Wiosna” — Przybylskiego i „Jesienią” — Świderskiego.

**Konferencja w szkole.** W niedzielę, d. 9 b. m. o godz. 10 odbędzie się w Szkole Handlowej (sala gimnastyczna) zwykła miesięczna konferencja Rodziców i Opiekunów młodzieży z Radą Pedagogiczną.

**Wybory** członków do Rady Państwa wyznaczono w Suwałkach na dzień 19 b. m. (w sali Sądu Okręgowego).

**Odczyt.** W sobotę, d. 1 b. m. w sali Szkoły Handlowej odbył się odczyt p. Br. Rydzewskiego p. t. „Nasze bogactwa kopalniane” na rzecz Czytelni Naukowej w Suwałkach. Prelegent w formie wytwornej i popularnej podał pochodzenie trzech najważniejszych naszych płodów kopalnianych: węgla kamiennego, soli kamiennej i oleju skalnego. W znanym i nieraz omawianym temacie poruszył p. Rydzewski wiele nowych i ciekawych rzeczy, np. pogląd na rozmaite gatunki węgla (kamiennego, brunatnego i in.) jako na produkt działalności bakterji, obrazowo przedstawił tworzenie się pokładów soli w dawniejszych zatokach morza Galicyjskiego, przeprowadzając analogję z dzisiejszemi zatokami morza Kaspijskiego i t. d. Widocznie jednak publiczność suwalska nie ciekawa takich wiadomości, bo odczyt zgromadził zaledwie 50 osób. Co prawda, wolno każdemu dać pierwszeństwo wintowi, loteryjce, ploteczkom w gronie mniej lub więcej ładnych przyjaciółek, albo wywczasowi po pracowitem najczęściej nicnierobieniu—ale czy wolno zapominać o tem, że czytelnia, gdzie prawie darmo otrzymuje się i książki naukowe, i beletrystykę, i pisma, i referaty, gdzie można zejść się dla pogadanek na temat niepowszedni, że ta czytelnia nie ma pieniędzy i jeżeli, zamiast darmowego referatu, daje odczyt płatny, widocznie potrzebuje zasiłku? Czy nie na-

leżało pójść na odczyt chociażby dlatego, żeby zanieść na rzecz tej czytelnicy parę złotych, których bez podobnej okazji napewno znikąd nie otrzyma? Niech odpowiedzą na to pytanie ci, co podobne odczyty sumiennie omijają.

∞ Jak już donosiliśmy w zeszłym № „Tyg.” w niedzielę 9 b. m. w sali gimnastycznej Szkoły Handlowej członek zarządu Warszawskiego Związku Kooperatystów p. Mielczarski wygłosi odczyt o rozwoju kooperacji zagranicą i u nas. Odczyt będzie ilustrowany obrazami niktąciami. Początek o godzinie 8 wieczorem. Wejście bezpłatne. Na odczyt zarząd Stowarzyszenia Spożywczego uprzejmie zaprasza wszystkich.

**Towarzystwo Rolnicze.** Rada Towarzystwa Rolniczego na posiedzeniu w dniu 1 października postanowiła wykonać uchwałę ogólnego zgromadzenia i rozpocząć kroki celem wprowadzenia w życie związku hodowlanego. Rokowania z przyszłym kontrolerem obór już ukończone i prace w tym kierunku rozpoczną się w bieżącym roku. Następnie uchwalono program ogólnego zebrania w listopadzie. Zebranie listopadowe zapowiada się bardzo interesująco. Oprócz wyborów Rady, które zwykle przyciągają większą ilość członków, zapowiedziane są dwa odczyty treści naukowo-agronomicznej, które odczytają pp. Adolf Świda i Joachim Gallera.

Następnie obradowano nad projektowanymi zmianami w ustawie Towarzystwa Rolniczego, celem ułatwienia wspólnej pracy z kółkami rolniczymi i Centralnem Towarzystwem Rolniczem, oraz w celu nadania kółkom rolniczym kierunku handlowego. W trakcie dyskusji wyłoniło się wiele poważnych kwestji, nad którymi debatowano do późnej godziny. Między innymi poważne miejsce zajęła kwestja ujęcia przez kółka rolnicze drobnego handlu na wsi w swoje ręce. W niedzielę, w myśl uchwały ostatniego zebrania, w sali Tow. Rolniczego zebrała się komisja projektowanej na rok przyszły w Suwałkach wystawy rolniczej i omawiała kwestje, związane z tym projektem.

**Odnaczenie.** Wczoraj odbyło się w Szkole Handlowej zebranie sekcji szkolnej T-wa Krajoznawczego. Po odczytaniu sprawozdania przez skarbnika sekcji zabrał głos profesor Z. Niklewski i podzielił się z zebranymi temi wrażeniami, „jake wyniosła młodzież z czterotygodniowej wycieczki szkolnej na łodziach z jeziora Wigierskiego do Włocławka (przeszło 500 wiorst wodą). Na zakończenie prof. Z. Niklewski zakomunikował zebranym uchwałę, jaka zapadła na zebraniu T-wa Wioślarskiego we Włocławku; w dniu 21 września r. b. Towarzystwo Włocławskie nadesłało na ręce prof. Niklewskiego pismo treści następującej:

„Pragnąc upamiętnić dzielnej młodzieży nadwyczaj dla nas miłe ich odwiedziny naszej przystani, przy niniejszym przesyłamy w oddzielnej posyłce szpilki pamiątkowe z herbem naszego miasta z prośbą o wręczenie ich: Sł. Użupisowi, Z. Zabłockiemu, H. Szymanowskiemu, K. Halickiemu, M. Staniszewskiemu, M. Jemielicze, W. Dabulewiczowi.

Niech ten skromny upominek będzie dla nich przypomnieniem wioślarskiej wycieczki i zarazem zachętą do dalszej pracy na polu sportowym.

Dzielnym wioślarzom i ich kierownikowi przy tej sposobności wyrazy pozdrowienia załączamy. Czołem! Prezes Dr. A. Sawicki, Naczelnik przystani J. Bojańczyk“.

**Stowarzyszenie szewckie.** W sobotę, d. 1 b. m. w lokalu Tow. Pożyczkowo-oszczędnościowego odbyło się ogólne zebranie Stowarzyszenia szewckiego. Po rozpatrzeniu stanu interesu i wysłuchaniu opinji zarządzającego, zebranie przyszło do przekonania, że dalsze istnienie sto-



warzyszenia jest niemożliwe. Postanowiono więc zlikwidować cały interes i sklep wraz z zapasami sprzedać specjalistom, którzy poprowadziliby w dalszym ciągu całe przedsiębiorstwo na własne ryzyko.

Motywy upadku instytucji były, jak dla nas, dziwne. Okazało się bowiem, że przy rozwiniętej klienteli i przy silnem zapotrzebowaniu obuwia nie można było znaleźć czeladników do wykonywania obstalunków. Stowarzyszenie szewckie—bojkotowali sami szewcy nawet ci, którzy należeli do kooperatywy.

Naszem zdaniem, wada zasadnicza tkwiła w samej organizacji: do Stowarzyszenia szewckiego należało bardzo mało szewców—kooperatywa była spożywcza, a kierowali nią wytwórcy, a raczej jeden z nich. Interes kooperatywy nie był interesem kierownika i naodwrot.

**Spółka krawiecka** została sprzedaną przez komornika za komorne; reszta długu—kilka tysięcy rubli—przepadła.

**Taksa artykułów spożywczych.** W dniu 32 z. m. Rząd Gubernjalny zatwierdził takse artykułów spożywczych dla miasta Suwałk: chleba pytlowego funt 3<sup>1</sup>/<sub>2</sub> kop., podsitkowego—2<sup>1</sup>/<sub>2</sub> k., razowego—2 k., bułki („kajzerki“ 9 sztuk) funt—9 k., wypiekane w wielkich formach z najlepszej mąki f.—8 k., gorszego gatunku—7 k. Ceny mięsa: mięso z miejscowego wołu tuczonego I-go gatunku f.—12 k., II go gatunku—11 k., polędwicy f.—18 k., koszerne I-go gatunku f.—12 k., II—11 k., baraniny f.—10 k., łoju wołowego funt—14<sup>2</sup>/<sub>3</sub> k., baraniego—17 k.; wieprzowe: szynki f.—17 k., polędwicy—18 k., schabu z polędwicą f.—14 k., schabu f.—10 k., sadło f.—20 k., smalec topiony f.—23 k., słonina świeża—18 k., wędzona—25 k.

#### Wspomnienie pośmiertne w pierwszą bolesną rocznicę.

Mój ty, najdroższy aniele,  
Tak cicho, spokojnie opuściłaś mnie,  
Zostawiając wznioste o sobie wspomnienie.  
Niech miłosierny Bóg da ci z łaski swojej  
Tam prawdziwy spokój i odpoczynek,  
Na jaki sobie po trudach i męczotach zasłużyłaś.  
Niech wszechmocny Stwórca w sądach  
Będzie ci łaskawy.  
Spokój Twej zacnej duszy,  
Cześć Twej pamięci.  
Niech Opatrzność Boska  
Dalej i nademną spoczywa,  
Pokrzepiając ducha, dodając siły  
Do przewyciężenia tak straszego ciosu.  
Zamykając usta na słowa skargi i żalu,  
Znosząc dolę swoją mężnie i cierpliwie,  
Kornie szepcząc: bądź wola Twoja,  
Nie jako ja, ale jako Ty chcesz, Pani!  
Niech się stanie!  
Tyś dał, Tyś wziął ją, o Pani!

Zbolały mąż  
Gudewicz.

3 października 1910 r.

#### O F I A R Y:

##### Stałe składki na Szkołę Handlową.

Pp. Modliński—40 r., Artur Bergeman—25 r.; ks. Antonowicz—5 r., Baranowski—1 r. (na ręce p. Dobkiewicza).

Pp. Z. Gąsiorowski—5 r., M. Górnicka—50 k., M. Jaroszewiczowa—50 k., L. Kuczewski—1 r., N. Kwiczala—50 k., C. Lutostański—50 k., Z. Niklewski—50 k., A. Sądag—1 r., ks. F. Staniewicz—1 r., S. Szarras—50 k., Z. Szwarzówna—50 k., M. Tarotuta—1 r., S. Trzciniński—50 k., Wegner—1 r., M. Zielonka—50 k., Preus—50 k.

#### Na Szkołę Handlową.

W dzień śmierci ś. p. Michała Habermana S. I. H.—10 rb.

#### Na słuchaczki kursów pedagogicznych dla kobiet p. Leonji Rudzkiej w Warszawie.

Na ręce p. Al. Sądaga złożyli: pp. L. Kuczewski—3 r., C. Lutostański—1 r., Z. Gąsiorowski—1 r., M. M.—1 r., G. Zabłocki—10 r., M. Pac-Pomernacki—10 rb., J. Kassakajtis—10 r., J. Palicka—5 r.

#### Na wpisy dla uczących się w szkółce p. H. Pożerskiej.

P. Stanisława Bar z Wykowyszek—3 r., J. Palicka—5 r.

## Ogłoszenia.

### „KOFFONELLI“ prof. Hessela w Londynie, CZYLI OWOCOWO-CZEKOLADOWA KAWA BEZ KOFEINY.



Powszechnie wiadomo, że kawa zawiera kofeinę, która szkodliwie działa na serce, nerki i system nerwowy. Nic więc dziwnego, że już od wielu lat uczeni starali się zastąpić kawę innym napojem, nieszkodliwym dla zdrowia i przyjemnym w spożywaniu. W ciągu całego tego czasu wynaleziono dużo gatunków kawy. np. jęczmienna, żółtą, z kukurydzy i in., lecz żaden z tych napojów kawowych nie zdobył rozgłosu. Po długoletnich doświadczeniach osiągnął pomyślny rezultat prof. Hessel w Londynie. Wynałazł napój „KOFFONELLI“, który nie tylko w zupełności zastępuje kawę, lecz o wiele przewyższa ją, gdyż jest pozbawiony wszelkich narkotyków. „Koffonelli“ otrzymuje się z roślin i nie zawiera mineralnych domieszek. Posiada przyjemny zapach czekolady. Napój ten wzmacnia organizm, przeto jest zdrowym i pożytecznym zarówno dla dzieci, jak i dla dorosłych, zwłaszcza zaleca się cierpiącym na osłabienie działalności żołądka (obstrukcja), niesmak, krwotoki, hemoroidy, wadę serca, na nerki i t. p. „Koffonelli“ jest bardzo pożywny, a wskutek tego doskonały dla matek. „Koffonelli“, akceptowany przez Warszawski Zarząd Lekarski za № 4750, zalecają wszyscy lekarze. „Koffonelli“ mogą pić nawet ci, którym wzbroniona jest kawa.

Proszę spróbować i przekonać się!

Cena w opakowaniu: 1/16—5 k., 1/8—10 k., 1/4—20 k., 1/2—37<sup>1</sup>/<sub>2</sub> k.  
Otrzymać można we wszystkich magazynach kolonialnych. 2—30

## LECZNICA DLA POŁOŻNIC

przyjmuje panie na czas słabości, czekające kuracji, w razie potrzeby sekret zachowany. Ceny najniższe.

W Warszawie, Mokotów, Nowo-Aleksandryjska № 23,  
telefon 10—57.

№ 59154—2—12.

### Warszawska Miejska

## SZKOŁA POŁOŻNICZA,

kurs roczny, opłata 100 rb. w 2 częściach, zapis nowych uczenic trwa cały rok.

#### LICZBA UCZENIC OGRANICZONA.

Rok szkolny zaczyna się 1 stycznia i 1 lipca. Podania i dowody składać w Wydziale Szpitalnym Magistratu miasta Warszawy, Krakowskie Przedmieście № 60; tamże należy się zwracać po wszelkie wiadomości i po ustawę.

Świadectwo Szkoły daje prawo praktyki w całym państwie. № 58330—2—3



## ZAKŁAD ARTYSTYCZNO-KOŚCIELNY

S. SZPETKOWSKI i SPÓŁKA



W WARSZAWIE, ul. Nowogrodzka 78.

Ołtarze, Ambony, Chrzcielnice, Stacje męki Pańskiej,  
Figury i Grupy Świętych Pańskich, Feretrony, Groby  
Wielkanocne i Żłobki na Boże Narodzenie.

Wystawa przeniesiona z alei Jerozolimskiej 39 do własnego domu przy ul. Nowogrodzkiej 78.

2-13

Biuro przepisowań

A. Skarzyńskiej

Biuro ogłoszeń

A. Skarzyńskiego

WILNO, Tatarska 12. Telefon 214.

Szybkie i dokładne wykonanie poleceń. Zamówienia z prowincji wykonywane są niezwłocznie i wysyłane najbliższą pocztą, za zaliczeniem lub bez.

PIĘKNOŚĆ TO POTĘGA!



Na PIEGI, PRYSZCZE, WAGRY-  
mokre i suche LISZAJE, KROS-  
TY i wszelkiego rodzaju nie-  
czystości skóry jest wiele róż-  
nych środków, lecz skutecznie  
działających bardzo mało. Kto  
chce otrzymać prawdziwie ra-  
dykalny środek kosmetyczno-  
lecniczy, niech żąda rozpo-  
wszechnionego i uznanego przez  
powagi lekarskie

MYDŁA ks. KNEIPPA

z napisem na każd. etyk. reprezent. i powyższą  
etykieta. Bez tego podp.—falsyfikaty. Po 40 k.  
kawałek sprzed. wszystk. apteki, skł. apteczne  
i perfumerje.

Reprezentant M. NIEDŹWIEDŹ, Warszawa, Wspólna 5, tel. 91-07.

OSZCZĘDNOŚĆ CZASU i PIENIĘDZY.

Przejazdy do Warszawy zbyteczne.

Załatwianie sprawunków w firmach rolniczych; handlo-  
wych, przemysłowych, interesów w biurach, zleceń u  
osób prywatnych najróżnorodniejszych zawodów.

Warszawa, RAKOWSKI, Żórawia 45.

Ból głowy i Migrenę

natychmiast usuwa

MIGRENO-NERVOSIN

Bezwarunkowo pewny i nieszkodliwy roślinny środek.  
Żądać w aptekach i składach aptecznych tylko oryginalnych proszków 10 k. szt. Pudełko 1.20 k.

Z d. 1-ym października zostaje otwarta

SZKOŁA AKUSZERYJNA

dająca prawa praktyki w całym Państwie, z rocznym kursem nauk,  
z dodatkową nieobowiązującą nauką pielęgniarstwa, specjalnie  
hygiena i dietetyka wieku dziecięcego. Egzaminy eksternistek I i  
II rzędu. Udzielają informacji i przyjmują zapisy: D-r M. Bełżyń-  
ski—Żórawia 40. Akuszerka F. Kulczycka—Jerozolimska 80a, w  
Zakładzie Lecznicy dla kobiet. 4—6

Jedyny dostawca

w SUWAŁKACH

H. BURAN

Główna 46.

Naprzeciw kasy gubernjalnej.

OMEGA i

skład główny rozmaitych ze-  
garów genewskich fabryk,  
ściennych i kieszonkowych  
wszelkich fasonów.

Wyroby złote i srebrne, a także frażetowskie.

